

Kanada jako eksperyment

dorzeczy.pl/opinie/265822/karwelis-kanada-jako-eksperyment.html

21 lutego 2022

Zygmunt Staszewski (jak mu facebook pozamykał wszystko) teraz publikuje newsletter z ciekawymi tekstami o USA, a coraz częściej, z wiadomych względów, o Kanadzie. Dziś zaciekawiał mnie tekst Davida Sacks'a, którego obszernie fragmenty publikuję. Wydaje mi się, że zachodnia wersja implementacji chińskiego systemu kredytu społecznego, który ma kontrolować w sposób ciągły i w czasie rzeczywistym zachowania



społeczeństwa i wyposażać władze w systemy nagradzania, a częściej karania wybranych grup społecznych, wchodzi w nową fazę testowania. Oto tekst, ciekawy, ale mrozący krew w żyłach, pozwalający przyjrzeć się Kanadzie jako eksperymentowi na skalę wręcz światową:

„Zeszłego lata ostrzegałem czytelników Common Sense, że wykluczenie finansowe będzie kolejną falą cenzury w Internecie. Firmy Big Tech, takie jak PayPal, już współpracowały z lewicowymi grupami, takimi jak [ADL](#) i [SPLC](#), nad zdefiniowaniem list osób i grup, którym należy odmówić obsługi. Ponieważ coraz więcej podobnie myślących firm technologicznych poszło w ich ślady (jak miało to miejsce w przypadku cenzury mediów społecznościowych), ci nieszczęśnicy zostaliby zdelegalizowani i ostatecznie całkowicie odmówiono by im dostępu do nowoczesnej gospodarki, za karę za ich nieakceptowalne poglądy.

Ta przepowiednia stała się rzeczywistością. [..]

Przez ostatnie trzy tygodnie tysiące kierowców ciężarówek gromadziło się w Ottawie i wzdłuż granicy kanadyjsko-amerykańskiej w proteście przeciwko restrykcjom i nakazom kowidowym. Zamiast nawiązać z nimi kontakt lub wysłuchać ich obaw, kanadyjski premier Justin Trudeau najpierw potępił ich jako mających „nie do przyjęcia poglądy”. Potem demonizował ich jako zwolenników białej supremacji, rasistów i „machających swastyką”.

W poniedziałek retoryka przeszła do działania, gdy Trudeau powołał się na ustawę o sytuacjach nadzwyczajnych. To dotychczas nieużywane prawo z 1988 roku daje rządowi praktycznie nieograniczoną władzę przez 30 dni, by poradzić sobie z kryzysem. Powołanie się na prawo w obecnych okolicznościach wymagałoby groźby lub użycia „poważnej

przemocy”, jednak zdecydowana większość protestujących była całkowicie pokojowa – grając w „We Are the World” i wymachując flagami z klonowym liściem. Rzeczywiście, rząd niewiele próbował usprawiedliwić potrzeby nadzwyczajnych uprawnień poza częstymi narzekaniami Trudeau na rzekomą „nienawistną retorykę” kierowców ciężarówek. Jego minister bezpieczeństwa publicznego Marco Mendicino stwierdził, że takie nadzwyczajne środki były konieczne z powodu „zastraszania, nękania i wyrażania nienawiści”. Być może nie zdaje sobie sprawy, że żaden z tych powodów nie jest wymieniony w prawie jako ważne przyczyny, aby się na nie powoływać.

Trudeau zaostrzył sprawę we wtorek wieczorem, kiedy wydał nową dyrektywę o nazwie „Nakaz nadzwyczajnych środków ekonomicznych”. Powołując się na ustawę o wojnie z terroryzmem, zwaną ustawą o dochodach z przestępstwa i finansowaniu terroryzmu, nakaz wymaga od instytucji finansowych – w tym banków, spółdzielni kredytowych, spółdzielni, firm pożyczkowych, trustów, a nawet portfeli kryptowalut – zaprzestania „udostępniania jakichkolwiek środków finansowych lub powiązanych usług” wszystkim osobom związanym z protestami („osoba wyznaczona”). Doprowadziło to do „zamrożenia kont, dostępu do zgromadzonych pieniędzy i anulowania kart kredytowych”.

Banki, zgodnie z tym nowym zarządzeniem, mają „obowiązek ustalenia”, czy i który z ich klientów jest „osobą wyznaczoną”. Termin „osoba wyznaczona” może odnosić się do każdego, kto „bezpośrednio lub pośrednio” uczestniczy w proteście, w tym darczyńców, którzy „przekazują mienie ułatwiające” protesty za pośrednictwem portali crowdfundingowych. Innymi słowy, wyznaczoną osobą może być również dobrze babcia, która przekazała 25 dolarów na wsparcie truckerów, jak i jeden z organizatorów konwoju.

Ponieważ dane o darczyńcach serwisu crowdfundingowego GiveSendGo zostały zhakowane – a ujawnione dane pokazują, że Kanadyjczycy przekazali większość z zebranych 8 milionów dolarów – wiele tysięcy przestrzegających prawa Kanadyjczyków staje teraz przed perspektywą finansowego odwetu i ruiny tylko za wspieranie antyrządowego protestu.

Już teraz urzędniczka państwowa niskiego szczebla w Ontario została zwolniona po tym, jak wyszła na jaw jej darowizna w wysokości 100 dolarów. Sklep z lodami został zmuszony do zamknięcia, gdy otrzymał groźby po tym, jak ujawniono, że jego właściciel przekazał darowiznę na protest. W środę minister sprawiedliwości David Lametti udał się do kanadyjskiej telewizji, by głośno wypowiedzieć tę zatajaną do niedawna prawdę, a mianowicie, że każdy, kto przyczynia się do „ruchu na rzecz Trumpa”, powinien „martwić się” o zamrożenie swoich kont bankowych i innych aktywów finansowych.

Kiedy ci protestujący lub ci, którzy ich wspierali, znajdą się w trudnej sytuacji finansowej, ponieważ tracą pracę, firmę lub konto bankowe, to co stanie się z tymi, którzy spróbują im pomóc? Strach przed tym z pewnością odbije się mrożąco na perspektywach osób podejrzanych o „niedopuszczalne poglądy”, tworząc kastę nietykalnych, z którymi nikt nie odważy się przeprowadzić transakcji ani im pomóc. B.J. Dichter, jeden z organizatorów protestu, któremu zamrożono wszystkie swoje konta bankowe i karty kredytowe, stwierdził: „Czuję się, jakbym został wygnany ze średniowiecznej wioski pozostawionej na śmierć”.

Jak sprawy doszły do tego punktu? Przez lata ideolodzy wykorzystywali oskarżenia o bigoterię, aby wywalać ludzi z pracy, wyrzucać ich z mediów społecznościowych i odmawiać im prawa do udziału w gospodarce internetowej. Jednak wielu obserwatorów zlekceważyło te przypadki jako marginalne przykłady, które można zignorować, ponieważ dotyczyły niesympatycznych osób. Ale teraz mamy szeroką grupę ludzi z klasy robotniczej i ich zwolenników, którzy są wykluczani finansowo za nieposłuszeństwo obywatelskie.

Kanadyjscy kierowcy ciężarówek zostali tak dokładnie zniesławieni jako rasiści i bigoci przez media po obu stronach granicy, że niewielu myśli o koszmarnych implikacjach dla zwykłych obywateli. W większości CBC, CNN, MSNBC i główne gazety w Kanadzie i USA wiwatowały i zachęcały do tego Trudeau, gdy ten pogrąża się w autorytaryzmie – nawet gdy różne kanadyjskie prowincje odwołują nakazy szczepień, które pierwotnie zainspirowały protesty.

Chyba nikt nie był bardziej entuzjastyczny niż współpracowniczka CNN Juliette Kayyem. Zabrała się do Twittera, aby zachęcić rząd Trudeau do „pocięcia opon, opróżnienia zbiorników paliwa, aresztowania kierowców”, a później do „anulowania ubezpieczenia, zawieszenia praw jazdy, zakazania jakiegokolwiek przyszłej certyfikacji dla kierowców ciężarówek” i innych pomysłów, które wydawały się ekstremalne, dopóki Trudeau nie przyjął kilku z nich. „Zaufaj mi”, oświadczyła Kayyem, „nie skończą mi się pomysły, jak w nich uderzyć”. Można podejrzewać, że Trudeau też nie, nawet jeśli zbliżający się koniec pandemii sprawia, że cały ten spór staje się nieistotny. Zabawne, to prawie tak, jakby chodziło o okrucieństwo dla niego samego.

Samoświadomość tych ekspertów i polityków nie mogła być bardziej sprzeczna z rzeczywistością. Pozują na obrońców demokracji, powołując się na uprawnienia nadzwyczajne, bez debaty ustawodawczej lub publicznej, lub bez sytuacji nadzwyczajnej wymaganej w tej sprawie. Twierdzą, że różnorodność i tolerancja są ich najwyższymi wartościami, jednocześnie twierdząc, że dopuszczalny jest tylko jeden polityczny punkt widzenia i cenzurując alternatywy. Przede wszystkim postępowe elity widzą siebie jako orędowników pokrzywdzonych, jednocześnie demonizując mężczyzn i kobiety z klasy robotniczej, których ekonomiczne źródła utrzymania zostały zniszczone przez drakońską kowidową politykę.

Te elity wkrótce przejdą do kolejnego oburzenia na Twitterze, ale mieszkańcy Kanady będą żyć z konsekwencjami działań Trudeau długo po tym, jak każda ciężarówka zostanie odholowana, a ostatni z protestujących otrząśnie się z gazu łzawiącego, granatów ogłuszających i szarż konnej policji. Rzeczywiście, w weekend szef policji w Ottawie powiedział dziennikarzom, że będą ścigać protestujących przez kolejne tygodnie i miesiące: „Jeśli uczestniczysz w tym proteście, będziemy aktywnie starać się cię zidentyfikować i zastosować sankcje finansowe i oskarżenia karne. Bezwzględnie.”

Podczas gdy nakaz nadzwyczajny zezwala na zamrożenie aktywów tylko na 30 dni, banki i instytucje finansowe będą ostrożne, jeśli chodzi o wznowienie relacji biznesowych z jakąkolwiek „wyznaczoną osobą” – lub kimkolwiek, kto według nich może być taką w przyszłości. Rząd przekonany, że te prywatne firmy odwalą za nich brudną robotę, sam prawdopodobnie się cofnie, ale efekt mrozący na kolejny polityczny sprzeciw pozostanie.

To zachodnia wersja chińskiego systemu kredytów społecznych, która nie zabrania całkowicie sprzeciwu politycznego, ale sprawia, że jest on tak kosztowny, że staje się niepraktyczny dla zwykłego obywatela.

[...]

Musimy także powstrzymać władzę od pełzania wokół „terroryzmu”, terminu, którego użycie stało się tak elastyczne, że teraz obejmuje nawet wściekłe matki walczące z radami szkolnymi. Tylko w tym miesiącu Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego (w USA - JK) dokonał słabo zauważonej zmiany w swojej definicji terroryzmu wewnętrznego, powołując się na „powszechne rozprzestrzenianie się w Internecie fałszywych lub wprowadzających w błąd narracji dotyczących nieuzasadnionych powszechnych oszustw wyborczych i COVID-19” jako kluczowego czynnika napędzającego to, co uznał za środowisko podwyższonego zagrożenia terroryzmem wewnętrznym. Jak widzieliśmy od ponad 20 lat, „terroryzm” jest magicznym słowem, za pomocą którego można usprawiedliwić każde ograniczenie praw i rozszerzenie władzy rządowej.

Mój komentarz:

A więc mamy trenowane w Kanadzie, do tej pory wyśmiewane jako foliarskie i tak azjatyckie, że „Zachód by sobie na to nie pozwolił” – systemy kredytu społecznego, dobrze już rozwinięte w Chinach. Okazuje się, że mamy tu pełną międzynarodówkę globalizmu. To, że się to daje implementować, krajom o bądź co bądź „demokratycznej” proveniencji, nie ma już znaczenia. Dawny podział na dyktatury i demokracje już się kompletnie zatarł, skoro oba porządki czerpią równo ze swoich doświadczeń do trzymania społeczeństwa na poziomie poganianego stada.

Historia uczyła, że taka sytuacja jest możliwa przy dwóch składowych: ostrym reżymie oraz przyzwoleniu grup społecznych na tym korzystającym. Im większy stopień terroryzmu tym mniej się trzeba było starać o jakiegokolwiek zabieganie społeczne, poza aparatem przemocy. Jeśli Kanadyjczycy odpuszczą na tym etapie, dadzą się przestraszyć wyłączeniem z systemu, to system zwycięży. Terror nie będzie (na razie) przelewaniem rzek krwi, tylko pojedynczym, czyli indywidualnym w samotności strachu, aktem wyłączenia ludzi i ich dowolnie zdefiniowanych grup z obiegu. Będziemy mieli więc kasty, w dodatku w dynamicznym strachu, że każda z nich może jednym przyciśnięciem klawisza spaść w odmętę pozycji pariasa. Umożliwiają to najnowsze technologie, ze sztuczną inteligencją na czele. I ta, jak „obiektywne algorytmy” wykluczające z udziału w mediach społecznościowych, będzie wyłączała kogo trzeba. I za tymi aktami nie będą stały jakieś tam cyfrowe algorytmy, ale realna ręka władzy ubrana w białe rękawiczki najnowszych zdobyczy technologii.

Czyżby najnowsze technologie wciągnęły nas w pułapkę ułudy obcowania w globalnej, światowej wiosce komunikacji i wymiany? Po to, by nas, zniewolonych i podłączonych już bezalternatywnie do systemu moc oddać na pastwę okrutnej, beznamiętnej, i... anonimowej władzy absolutnej.

Nie wiadomo nawet gdzie jest ten zamek władzy, na który lud może pójść z widłami.
A prawdziwi despoci mają twarze i charyzmę sprzedawców ubezpieczeń. Mogą w związku z tym być dowolnie zastępowalni.

Jerzy Karwelis

Wszystkie wpisy na moim blogu „Dziennik zarazy”.